№ 6. Czerwiec 1934 r. Rok II.

WIADOMOŚCI PARAFJALNE

Miesięcznik Relig. = Społeczny.

Parafja Nowy Sielec w Sosnowcu.
Djecezja Częstochowska.

Z Bogiem — nie mimo Boga!

Fundament chrystjanizmu.

Jest nim miłość, ale ta szlachetna, prawdziwa, która rodzi się z ducha, a nie z ciała.

W obszerniejszem tego słowa znaczeniu, miłość nieznaną była w świecie pogańskim. Wprawdzie miłość macierzyńska była znaną i wówczas, gdyż jest ona uczuciem zupełnie naturalnem, ale że nie pochodziła ona z ducha, lecz z ciała, więc była tylko parodją prawdziwej miłości, inaczej mówiąc, była ona miłością zwierzęcą albo też namiastką miłości. Prawdziwej miłości małżeńskiej, rodzinnej, czy też miłości bliźniego, nie znano.

Chrystus, gdy rozpoczął swą działalność misyjną, widząc, że brak jest w społeczeństwach tego fundamentu, na którym mogłyby się oprzeć normalne stosunki międzyludzkie, w swem nauczaniu zawsze kładł wielki nacisk na wzajemną miłość. Z początku nie rozumiano tej „twardej" mowy. Nawet tacy ludzie, jak św. Piotr, byli zdezorjentowani i rzucają Chrystusowi pytanie: „*Ile razy mam przebaczyć — czy siedem razy?*" Piotr, wychowany w szkole życia, która głosiła zasady: „*oko za oko — ząb za ząb*", myślał, że będzie bardzo liberalnym i poprostu heroicznym w miłości, jeśli siedem razy przebaczy bliźniemu. Więc nic dziwnego, że zdziwił się ogromnie, usłyszawszy stanowczą odpowiedź Chrystusa: „*Nie mówię tobie siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem*" t. zn. że masz darować urazę tyle razy, ile razy cię ktoś urazi, czyli innemi słowy, daje do zrozumienia, że miłość bliźniego ma być bezgraniczna.

Chrystus na parę dni przed śmiercią krzyżową pozostawił uczniom testament. Tym testamentem była mowa pożegnalna, mowa przedśmiertna, wypowiedziana w wieczerniku. Między innemi nie zapomniał w niej i o tem, o czem za życia często wspominał, mianowicie o miłości. „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, bo po tem poznają ludzie, że jesteście uczniami moimi*". Przykazanie to było wprawdzie nie nowe, lecz stare jak świat, przykazanie, wyryte w sercu każdego człowieka, ale z biegiem czasu zostało ono zlekceważone i przysypane pyłem zapomnienia, tak, że Chrystus musiał je na nowo odgrzebywać, by w całej krasie okazać ją znękanej i zbiedzonej ludzkości.

Testament miłości, zostawiony przez Chrystusa, był prawdziwem błogosławieństwem zwłaszcza dla proletarjatu t.j. dla ludzi ciężkiej pracy fizycznej, ludzi bezkarnie w najstraszniejszy sposób wyzyskiwanych, uważanych za parjasów społeczeństwa. Ludzie ci, pod każdym względem upośledzeni, pozbawieni praw, a wlokący za sobą ciężar obowiązków, przyjęli bez zastrzeżeń naukę Reformatora ludzkości i nie zawiedli się. Gromadnie poszli za Chrystusem, przyjęli boską konstytucję miłości i na niej oparci, stworzyli jakby pierwszą, silną organizację robotniczą, z którą musiał się liczyć i ówczesny, wyzyskujący robotnika kapitalizm. Nie wiele upłynęło wody w Tybrze, kiedy o zmienionych na lepsze stosunkach międzyludzkich można było powiedzieć: „*Wśród mnóstwa wierzących było jakby jedno serce i jed-*

na dusza. Przemianę taką wprowadziła miłość.

Dzisiaj, kiedy z ust wielu robotników, obałamuconych przez żydów i ich polskich szabesgojów, miotane są w niebo rozmaite protesty i bluźnierstwa, kiedy za rozmaite szachrajstwa i krzywdy zamiast winić ludzi, wyzutych z wiary i pozbawionych miłości bliźniego, pociągają przed trybunał swego egoizmu i głupoty Boga i osąd chcą zrobić nad Chrystusem, zdziwienie ogarnia człowieka, że czynią to ludzie proletarjatu, na których niedolę ten sam przecież Chrystus baczną zwrócił niegdyś uwagę i przywrócił ich do godności obywateli, równych w prawach ludziom z innych sfer społecznych pochodzącym.

Zastanawiałem się nieraz, dlaczego ci ludzie są niewierzącymi i w końcu przyszedłem do przekonania, że wiarę to oni mają, tylko, niestety, nie wierzą w Chrystusa, dla którego potentat tyle znaczy co i żebrak, a korona królewska nie lepszą jest od dziadowskiego kija, lecz wierzą w Lenina, Marksa, lub też w jakiego tarnowskiego żydka. Ha, trudno! ludzie mają rozmaite gusta i guściki.

Jeśli dzisiejsze stosunki rodzinne i społeczne są nieszczególne to dlatego, że brak jest wśród ludzi miłości, ale tej miłości prawdziwej, która powinna być związkiem dusz i serc i musi się opierać na wzajemnym szacunku, bo, jak powiada Fichte: *„nie może istnieć żadna prawdziwa i trwała miłość bez szacunku, gdyż w przeciwnym razie będzie ona tylko popędem płciowym, niegodnym szlachetnego umysłu ludzkiego"*.

Samuel Smiles dodaje: „Jeśli miłość nie jest kardynalną podstawą rodziny, to życie wśród tej ostatniej może się stać nieznośnym despotyzmem. Bez sprawiedliwości znowu niema ani miłości, ani zaufania, ani szacunku, na których to przymiotach istotne szczęście życia rodzinnego polega."

Wreszcie wiekopomnej pamięci papież Leon XIII głosił „urbi et orbi": „Oczywistem jest, że społeczeństwo cywilne pozbawione jest silnych podstaw, jeśli z jednej strony nie opiera się na niewzruszonych ustawach prawa i sprawiedliwości, a z drugiej strony jeśli chęci ludzkie nie są złączone przez węzły szczerej miłości, czyniące lekkiem i łatwem wypełnienie obowiązków".

Jasnem więc jest, że dla uzdrowienia przykrych stosunków dzisiejszych należy powrócić do honorowania największego przykazania Bożego: *miłości Boga i bliźniego* — przykazania, które jest fundamentem chrystjanizmu.

Pierwsze związki zawodowe.

Już przed wiekami ludzie rozmaitych zawodów zaczęli odczuwać potrzebę zrzeszania się, by wspólnemi siłami łatwiej wywalczyć sobie odpowiednie prawa, by pewniej zabezpieczyć się przed przykremi niespodziankami, jakich życie nigdy człowiekowi nie skąpi.

Wiek X przynosi Europie pierwsze związki zawodowe t. zw. *cechy*, czyli stowarzyszenia rzemieślników jednej profesji. Ponieważ wszystkie większe miasta w średniowieczu opasane były murami, cechy miały wyznaczone pewne części warowni, oddzielne baszty lub bramy, które własnym kosztem utrzymywały i od nieprzyjaciela broniły. Cała społeczność ówczesnych miast składała się z samych stowarzyszeń cechowych. W Polsce pierwsze ustawy cechowe były oparte na zwyczajach i praktykach cudzoziemskich, które kupcy i rzemieślnicy niemieccy przynosili z sobą do Polski. Bractwa kupieckie i cechy rzemieślnicze były w Polsce znane dopiero w XIII w., kiedy za Henryka Brodatego najwięcej cudzoziemców osiadło w miastach polskich. Wogóle rozdrobnieni książęta piastowscy dla podniesienia dochodu ze swoich miast, sprowadzali do nich rzemieślników niemieckich i robili im różne udogodnienia.

Gdy dzięki organizacji cechowej stan rzemieślniczy zaczął porastać w pierze, stawał się coraz mocniejszym i potrafił się nawet oprzeć niesprawiedliwym żądaniom możnowładców, wówczas panowie zaczęli się domagać od królów zniesienia cechów. Jagiełło zniósł cechy w 1420 r., jednak istnieć one faktycznie nie przestały. Zygmunt I w r. 1532 pozwolił istnieć cechom pod warunkiem, aby wojewodowie za wyroby rzemieślnicze sprawiedliwe wyznaczali ceny. W 11 lat później na zjeździe krakowskim nakazano wojewodom, aby cechy znieśli, jednakże król i wojewodowie, snać zdający sobie sprawę z pożyteczności tych zrzeszeń, na istnienie cechów patrzyli przez palce. Zygmunt I i jego następcy statuty różnych cechów zatwierdzili.

Wiek XVI był dla cechów w Polsce wiekiem złotym. Po wszystkich miastach polskich nadzwyczajnie się one rozwinęły, a cechy krakowskie rościły nawet sobie prawo do zwierzchnictwa nad innemi. Każdy cech dzielił się na *mistrzów* czyli braci, *czeladź wyzwoloną* czyli towarzyszów i *uczni*. Nawiasem trzeba dodać, że majster jest skróconym łacińskim wyrazem magister i nie pochodzi od niemieckiego wyrazu meister. Zresztą cechowe przywileje naszych miast nie znają słowa majster, lecz tylko magister. Na czele każdego cechu stali zwykle dwaj *panowie starsi*, także przysięgłymi zwani. Starsi sądzili sprawy cechowe, zatargi między czeladnikami i braćmi (mistrzami),

skargi o złą robotę i t. d. Stronom spornym, stającym osobiście, nie wolno było mieć czapek na głowach i pięściami w stół uderzać. Winnych skazywano na kary, płacone woskiem do kościołów, na wieżę lub grzywny, które szły do kasy brackiej. Jeśli kto sprawiedliwości nie znalazł w cechu, udawał się do magistratu, który sądził rzemieślników bez apelacji. Przyznać jednak trzeba, że nie było w Polsce tak głośnych nadużyć cechowych i takich z tego powodu zaburzeń, jak zagranicą. Na Mazowszu cechy najwięcej nabrały znamion narodowych. W urządzeniach cechów warszawskich znajdujemy więcej łagodności i ludzkości, niż w zagranicznych. Gdy np. gdzieindziej nie przyjmowano do terminu „wątpliwie“ urodzonych, to w Polsce sieroty i podrzutków kazano uczyć rzemiosł, a zato występek kradzieży był przeszkodą do wyzwolenia na czeladnika, a tem bardziej na majstra.

Książęta i królowie polscy nadawali cechom rozmaite przywileje. I tak książę Bolesław II pozwolił cechowi szewców warszawskich w r. 1318 sprzedawać obuwie w okręgu 10 milowym bez żadnej opłaty. Ciekawe jest rozporządzenie z 1571 r., zabraniające szewcom nosić przy sobie nożów i broni. Widocznie ludzie ci, którzy wiedli siedzący tryb życia, musieli od czasu do czasu zbyt intensywnie wyładowywać na czyichś grzbietach nadmiar nagromadzonej w sobie energji. Zygmunt August pozwolił kuśnierzom warszawskim jeździć po wszystkich miastach koronnych i sprzedawać towar bez żadnej opłaty ceł i mostowego. Piwowarzy warszawscy, oprócz piwa wareckiego i łowickiego wszelkie inne, przywożone do Warszawy, mogli przywożącym zabierać.

Za Stanisława Poniatowskiego, mecenasa sztuki, niektóre rzemiosła doszły do prawdziwego artyzmu. Wspaniałe powozy, piękne zaprzęgi i siodła, gustowne obicia i wyroby jedwabne, nie ustępowały angielskim i francuskim. Rzemieślnicy warszawscy nie mieli nigdy upodobania do zaburzeń lub zatargów z władzami i magistratem. Tylko na procesjach, w których cechy brały udział ze swemi chorągwiami, zachodziły czasem gorszące spory o starszeństwo, tak, że nieraz musiał się w to wdawać marszałek wielki koronny.

Pierwszym obowiązkiem członka cechu jest obowiązek względem matki — ojczyzny. Gdy chorąży cechowy na wojnę go zawezwie, czy to w dzień, czy w nocy, w pełnym rynsztunku stanąć ma w baszcie. Drugi obowiązek to obowiązek względem cechowych współbraci. Ustawa cechowa nakazuje słabszym i uciemiężonym zawsze iść na rękę i bronić biednego przed bogatym. Wdowie i sierocie po rzemieślniku należy spieszyć z radą i pomocą, towar jej trzeba chwalić, a towar sierocy sprzedać, choćby z własną szkodą. Naprzykład ustawa młynna mówi: „Kto pierwszy do młyna ziarno przyniesie, tego ziarno pierwej mleć się powinno. Ustawy tej każdy przestrzega najpilniej, a prawo wyłamania się z pod ustawy daje jedynie tylko wdowieństwo. Wdowie i sierocie każdy ma ustąpić; najpierw miele się ziarno wdowy i sieroty. A jeśli młyn pszenicę brata cechowego już miele, a zjawi się wdowa, tylko ćwierć ziarna ma się zemleć, poczem trzeba zrzucić ziarno z ducy, zabrać mlewo z pytla i sierocie miejsca ustąpić. Kto wdowie nie ustąpi, płaci 20 grzywien do kasy brackiej i trzy funty wosku do cechowego ołtarza. A to, co obowiązuje młyn, obowiąyuje wszelki cech. Na rynku przy zakupnie wszelakiego surowca, pierwszeństwo ma wdowa i sierota.

Z prawdziwą przyjemnością czyta się dziś o demokratycznej i pełnej rycerskości ustawie cechowej, biorącej w obronę ludzi słabych i uciśnionych. I dzisiaj są związki zawodowe, w których rej wiodą ci, którzy „sami chcą nowe stworzyć życie i nowy zaprowadzić ład“. Bezwątpienia związki takie są bardzo potrzebne, a kierownikami ich często bywają ludzie idei, bezinteresowni, pragnący ludziom ciężko pracującym przyjść z pomocą. Radzimy jednak tym panom, by zamiast walk klasowych, wprowadzili do ustawy ducha ewangelicznego, którym kierowały się przed wiekami cechy—owe pierwsze organizacje zawodowe. Jeśliby to dla was, panowie, było trochę przytrudne, to możnaby pójść na pewne ustępstwa, ot, naprzykład, w razie waszej przewiny, zwolnić was od składania trzech funtów wosku do kościoła. Ludzie przy dobrej chęci mogą dojść do porozumienia. A dobrych chęci panom zapewne nie brak. (Korzystałem z dziełka: „Księga Rzeczy Polskich“ i z książki L. Stasiaka p. t. „Srebrny dzwon“).

W ogrodzie katolicyzmu.

II.

Dotychczas katolicyzm holenderski przedstawiał się jako najwzorowszy na świecie. Że obok świateł były tam i cienie, to rzecz całkiem naturalna. Przysłowie ludowe powiada: „Rozmaity naród ma Pan Bóg“. W ostatnich jednak czasach w tem społeczeństwie, które dotąd odnosiło się z wielkiem zaufaniem do księży, w tem społeczeństwie, które nietylko ludem rozmodlonym zapełnia swe wspaniałe świątynie, ale najpilniej w świecie spieszy na zamknięte ćwiczenia duchowne i najsumienniej spełnia obowiązki w życiu praktycznem, w tem społeczeństwie, zapewne pod wpływem niemieckiego hitleryzmu, a potrosze i komunizmu, pojawił się w ostatnich czasach antyklerykalizm. Podłożem tego egzotycznego i nieznanego tu chwastu stało się przesilenie ekonomiczne i moralne. Zarzuca się duchowieństwu, że ludziom prawi tylko o niebie, a nie o chlebie: że samo zbytnio ugrzęzło w rzeczach ziemskich i że nie ma należytego zrozumienia dla bied socjalnych. Ot, stały refren, powtarzany już od dłuższego czasu przez międzynarodowych radykałów.

Ruch ten, kierowany przez ludzi młodych

i impulsywnych, zaczynał już być niebezpiecznym, kiedy się zabrano do podważania autorytetu biskupiego. Dlategoteż na zjeździe katolickim djecezji harlemskiej, biskup tej djecezji, znany socjolog, ks. Aengenent w osobnem przemówieniu w dniu 21 maja 1933 r. otwarcie napiętnował ten nowy antyklerykalizm, podkreślając przesadę i uogólnienie w krytykowaniu duchowieństwa, z którego przecież Holandja, jak mówił, dumną być może. W miesiąc później cały episkopat holenderski wydał zbiorowy list, poświęcony tej sprawie. W liście tym, jasnym, wyrazistym i mocnym przestrzegają biskupi przed podkopywaniem ich autorytetu przez rozróżnianie między osobami a samym autorytetem, następnie przypominają, że nie jest katolickim pogląd, wedle którego wierni są zobowiązani do posłuszeństwa i czci tylko wobec nieomylnego papieża, że i biskupi mają rzeczywistą władzę wydawania ustaw i przepisów i że Akcja Katolicka, ten apostolat świeckich, zgodnie z orzeczeniami Ojca Św. tylko w porozumieniu i pod kierownictwem biskupa rozwijać się może. Wreszcie zastrzegają się, że świeccy nie są żadnym nadprzyrodzonym mandatem do tego powołani, by odgrywać rolę sędziów nad hierarchją kościelną.

Pomijając te nowe prądy, trzeba stwierdzić, że intensywność życia religijnego nie ustała w tym pięknym kraju tulipanów. Zauważono coprawda w 1933 r. pewien procent odstępstw od Kościoła, ale natomiast u ogółu katolików stwierdzono znaczne pogłębienie życia religijnego. Wystarczy nadmienić, że katolicki zespół nabiera tu poważania przez zdobywanie sobie coraz większych rzesz inteligencji.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsze podwaliny pod podniesienie poziomu holenderskich katolików, prócz odpowiednio postawionego szkolnictwa katolickiego położyła i ruchliwa i potężna dziś prasa. Jej zasługi przypomniał jubileusz 65-ciolecia wielkiego dziennika katolickiego z Rotterdamu, znanego pod nazwą „De Maasbode“. Pierwszy numer ukazał się dn. 1 października 1868 r. jako skromny tygodnik, skierowany przeciwko liberalizmowi. Prospekt zdobył 200 abonentów, ale już pod koniec pierwszego tygodnia po wydaniu numeru liczba podskoczyła do 1500. Pismo to po kilkunastu miesiącach było trzy razy na tydzień wydawane, a od r. 1885 stało się pismem codziennem. Dzisiaj wychodzi dwa razy dziennie, przewyższa głośną paryską „La Czroix“ i należy do największych dzienników świata katolickiego. W czasie wojny „De Maasbode“ położył też zasługi około zbierania ofiar na Polaków.

Obok tego pisma, najwpływowszym dziennikiem jest jeszcze starszy, amsterdamski „De Tijd“ (Czas), założony w 1845 r. Przez jakiś czas współpracownikiem tego pisma był znany redaktor z Poznania, władający kilkunastoma językami, ks. Nikodem Cieszyński, który zamieszczał korespondencje z Polski. Są jeszcze i inne, bardzo poczytne dzienniki. Krótko przed wojną w tym małym kraju liczono 105 dzienników i czasopism katolickich. Po wojnie liczba ta mniej więcej się utrzymała. Widzimy więc jaka pod tym względem szalona jest różnica między Holendrem a Polakiem, który nawet 10 gr. miesięcznie nie chce wydać na katolickie pismo.

Na wartość katolicyzmu, podobnie jak w Anglji, zwracają też niemałą uwagę sławni konwertyci t. j. nowonawróceni, których nie brak i w świecie literackim. Wielka wrzawa powstała w protestanckiej prasie, kiedy rozeszła się tu wiadomość o nawróceniu słynnego krytyka i pisarza Borel'a. Z początku nie chciano w to wierzyć. Henri Borel ur. 1863 r. zdobył sobie jako urzędnik kolonjalny ogromną znajomość chińskiej kultury, a później, jako krytyk teatralny w Hadze i jako powieściopisarz, bardzo wielką poczytność. Krótko przed śmiercią (1933 r.) nawrócił się, zostawiając po sobie dzieło o św. Teresie z Lisieux, której pośrednictwu przypisał uzdrowienie żony i która widocznie uprosiła mu łaskę poznania prawdy.

Z żydowskiej znowu rodziny pochodził znany pisarz Max von den Berg. On to, już jako katolik, założył w Breda osobną centralę dla nawracania żydów.

Dziwne są losy innego także literata, który się podpisywał Pieter van der Meer de Walcheren. Wychowany w środowisku mieszczańsko-liberalnem, w czasie studjów w Amsterdamie padł ofiarą Nietzschego, owego „filozofa przewrotu“, który, nawiasem mówiąc, sam wywodził się ze starej, polskiej rodziny Nieckich herbu Radwan. Przejąwszy się filozofją swego mistrza, znienawidził chrystjanizm. Nienawiść ta jeszcze się spotęgowała, gdy, jako marksista, ożenił się z bojową socjalistką. Nietzcheanizm nie zapewnił mu jednak spokoju. Sięgnął więc po ewangelję, zaczął się rozczytywać w żywocie znanej cierpiętnicy Katarzyny Emmerich i wreszcie pod wpływem francuskiego pisarza Leona Bloy, przyjął chrzest. Odtąd swój talent całkowicie poświęcił literaturze katolickiej. Wkońcu zaś państwo van der Meer rozeszli się i za obopólną zgodą, z wertepów marksizmu dostali się do klasztoru, by prowadzić życie kontemplacyjne, którem doniedawna gardzili.

Tacy ludzie, którzy mimo rozmaitych przeszkód, szczerze szukają prawdy, muszą dodatni wpływ wywierać na swoich rodaków.

Szczęśliwi są Polacy, którzy w pogoni za chlebem, udając się do Holandji, znaleźli się między dobrymi katolikami. W przeciwieństwie do Francji czy Niemiec, nie myślą tu Holendrzy o ich wynarodowieniu. Dbają tu nie tylko o ich dusze katolickie, ale i o serca polskie. Wszystkich Polaków, głównie w połudn. Holandji jest mniej więcej 3,500. Katolicy holenderscy utrzymują dla dzieci polskich osobną szkołę, w której języka ojczystego uczy nauczyciel polski, a religji wykłada ksiądz polski. Górnicy mieszkają tu pięknie, na co z radością zwrócił uwagę nasz ks. biskup częstochowski, który w roku ubiegłym odwiedzał Polaków holenderskich.

Mimo pewnych waśni na tle partyjnem, mimo dosyć pokaźnej liczby małżeństw mieszanych, mimo zaciekłości, z jaką występują reformowani protestanci przeciw katolikom, czujność episkopatu i uległość wiernych niewątpliwie sprawi, że w tym „ogrodzie katolicyzmu“ praca i nadal normalnym pójdzie torem i coraz lepsze przynosić będzie owoce.

Święty Piotr.

2. Upadek.

Przed świętą Paschą, gdy z apostołami
Chrystus spożywał ostatnią wieczerzę,
Miał do nich długą i przepiękną mowę,
Pragnąc ich wzmocnić i utwierdzić w wierze.

Mówił o szczytnej, wzajemnej miłości
I o pokorze do tych co z nim siedli,
A jednak o tem, który z nich godniejszy,
Brzydki, gorszący ze sobą spór wiedli.

„Niech się nikt nie śmie wywyższać nad drugich,
Choćby warunki miał nawet po temu!
Pogardźcie pychą, próżnością przebrzydłą,
Umiejcie zawsze opierać się złemu!

„Miłość to cnota, która zdziała cuda...
Po niej świat pozna żeście uczni Moi...
Na tej miłości nie tylko rodzina,
Ale i naród każdy twardo stoi.

„Na tej miłości i Boga i ludzi
Oparta mocno cała Ma nauka —
Kto pragnie szczęścia i zbawienia duszy,
Krom owej cnoty niechaj nic nie szuka.

Słowa gorące, jak ognista lawa,
Głęboko padły na serce Piotrowe,
Który wzruszony nadziemską wymową,
Wyrzucił z siebie znane zdania owe;

„Panie! ja Ciebie miłuję nad wszystko!
Za Tobom gotów iść na świata krańce!
Gotówem umrzeć albo też wieść żywot,
Jaki dziś wiodą nieszczęsne wygnańce.

Chrystus spokojnie popatrzył na Piotra,
A widząc zbytnią ufność w własne siły,
Wskazał na jego człowieczą niestałość
I na upadek przykry i niemiły.

„A Ja ci mówię, kochany Mój Piotrze,
Że choć twe serce wciąż się do mnie śmieje,
Jednak trzykrotnie przed ludźmi się wyprzesz
Mnie, i to wkrótce, zanim kur zapieje.

I tak się stało, bo kiedy robiono
W Kajfasza domu osąd nad Jezusem,
Dziewka służebna wskazała na Piotra,
Mówiąc, że chadzał on zwykle z Chrystusem.

„Nie pleć, niewiasto! ja nie znam człowieka,
Którego sądzą za występne czyny,
Nigdym nie widział jak ten człek wygląda,
Ja mówię prawdę — we mnie niema winy.

Za chwilę jednak, gdy inna służebna
Na Piotra miota swych zarzutów wstęgę,
Ten po raz drugi zapiera się Mistrza
I nawet składa poważną przysięgę.

I po raz trzeci, gdy go pomówiono
O należenie do Chrystusa Pana,
Zaczął przysięgać na wszystkie świętości,
Że postać Jego wcale mu nieznana.

...Naraz kur zapiał... wszczął się rumor w sieni...
Pod strażą wiedli Chrystusa ze sali,
Który spokojny rzucił wzrok na Piotra —
Wzrok jednak zimny i jakby ze stali.

A Piotr zapłakał, bo poznał swą winę —
Poznał swą słabość i uczuł się małym,
I przysiągł sobie, że w miłości Mistrza
Odtąd już zawsze będzie wiernym — stałym.

H.

Warto czy nie warto?

Mam tu na myśli wydawnictwo „Wiadomości Parafjalnych", znanych parafjanom nowosieleckim od października ub. r. Zastanawiam się często, czy wydawać ten miesięcznik w dalszym ciągu, czy też dać spokój.

Wiem, że sporo jest osób, które czytają „Wiadomości" z dużem zainteresowaniem i na dwa tygodnie przed terminem dopytują się o nowy numer. Ludzie ci zdają sobie sprawę, że bądź co bądź wiele jest w parafji spraw do poruszenia, których nie można i nie wypada poruszać w kościele. Wiedzą też, że organ parafjalny nie może być pismem sensacyjnem, obliczonem na zaspokojenie niskich instynktów. Tacy ludzie wiedzą, czego mogą się spodziewać i co mogą znaleźć w „Wiadomościach Paraf."

Zeby takich czytelników znaleźć więcej, wyciągnąłem rękę w stronę Pogoni i Starego Sielca i rozpocząłem tam kolportaż pisma, pragnąc umieszczać aktualne wiadomości z życia tych parafij. Niestety, ci, którzy tylko przy lada okazji umieją lamentować i narzekać na ciężkie czasy, nie mogli czy też nie potrafili przyjść mi z pomocą. Okazało się, że za dużo jest parafjańszczyzny w naszym życiu międzyparafjalnem. Wobec tego musimy liczyć tylko na własne siły.

Otwarcie jednak muszę powiedzieć, że trudności przed sobą mam duże, gdyż wrogowie

Kościoła starają się rozpowszechnianie pisma utrudniać, co jest najlepszym dowodem, że wzmiankowane wydawnictwo jest nietylko pożytecznem, ale wprost koniecznem. Z drugiej znowu strony, wiemy doskonale, że czytelnictwo u nas jest bardzo słabe, zwłaszcza czytelnictwo książek czy też pism katolickich i dlatego brak nam uświadomienia katolickiego i dlatego też nie zdajemy sobie sprawy z pożyteczności parafjalnego pisma. Katolicy holenderscy czy też niemieccy stoją od nas o całe niebo wyżej. Polscy, nieuświadomieni katolicy, są katolikami bezbronnymi. A przecież należymy do Kościoła *wojującego*. Ładni żołnierze bez broni!

Zeby wydawać „Wiadomości Paraf." bez straty materjalnej, potrzeba mieć conajmniej 500 prenumeratorów. Wprawdzie niektóre pisma paraf. katolickie w Niemczech mają tylko 400 prenumeratorów, ale zato rozporządzają funduszami z innych źródeł i z łatwością pokrywają powstałe niedobory.

Czyż my nie możemy się zdobyć na 500 prenumeratorów? Wszak Porąbka, wprawdzie większa od Nowego Sielca, wydaje swą „Kronikę Parafjalną" w 800 egzemplarzach. Bezwarunkowo możemy, i to bez wielkiego trudu. Przecież w dwóch tylko organizacjach tj. w III Zakonie św. Franciszka i w Stow. Niewiast Kat. jest dużo więcej aniżeli 500 członkiń. A inne organizacje czy nic nie znaczą? Możemy, stanowczo możemy mieć dosyć prenumeratorów, tylko parafjanie nasi muszą mieć więcej dobrych chęci.

Zdaje się, że w sprawie pożyteczności „Wiadomości Parafjalnych" dosyć jasno się wypowiedziałem. A zatem czas już na konkluzję. Otóż stwierdzić muszę, że o ile będę miał najmniej 500 prenumeratorów, to ów miesięcznik nadal będę wydawał, jeżeli zaś tylu ich się nie znajdzie, to „interes" musi zrobić plajtę.

Aforyzmy.

Prawdziwa miłość polega na znoszeniu wad i błędów bliźnich naszych, na tem, aby się nie dziwić ich niedoskonałościom, a budować najmniejszym objawem cnoty.

Św. Teresa.

— —

Jest przykazanie o czci rodziców, ale miłość macierzyńska jest taką siłą przyrody, że jej nawet nakazywac Bóg nie widział potrzeby.

M. Roḃziewiczówna: „Kądziel".

— —

Siła nie ma ani połowy tej potęgi co łagodność.

Liegh Hunṫ.

— —

Ludzi zyskuje się łagodnością.

Franc. przysłowie.

— —

Łagodność gniew rozbraja.

— —

Niemasz kącika bez krzyżyka.

— —

Z życia parafji.

Piękny objaw.

W czasach, kiedy nietylko poszczególne indywidua, lecz i organizacje antyreligijne występują wprost z bezczelną śmiałością przeciw Kościołowi katolickiemu i sami będąc ordynarnymi, w ordynarny sposób bluźnią nawet Bogu, w czasach, kiedy na te wybryki chorych głów i niektóre „miarodajne czynniki" patrzą przez palce, a nieraz dają nawet zachętę do wstrętnych prowokacji,— w takich czasach katolicy, należycie uświadomieni, powinni stanąć zwartym murem w obronie swych ideałów — by zbiorowe świadectwo dać ukochanej przez siebie prawdzie. Wstyd brania udziału w manifestacjach religijnych jest niczem innem, jak cichem zaparciem się Chrystusa i Jego boskiej nauki.

Takimi uświadomionymi i śmiałymi katolikami, którzy z otwartą przyłbicą stają do boju z wrogami swych ideałów, są parafjanie nowosieleccy.

Na terenie parafji, w dzielnicach robotniczych tj. naprzeciwko domu fabrycznego f. „Babcock-Zieleniewski" i na rogu ulicy Staszica i Kamiennej, znajdują się dwie figury Matki Boskiej. Jedną z nich opiekuje się Stow. Mł. Zeńsk., a drugą Stow. Mężów Katol. Otóż przez cały maj ludzie, którzy dla rozmaitych powodów nie mogli brać udziału w wieczornych nabożeństwach, odprawianych w kościele, zbierali się u stóp tych figur i odprawiali nabożeństwo majowe, śpiewając zgodnym chórem przepiękne pieśni na cześć Niebieskiej Pani. W nabożeństwach tych brało udział bardzo wiele osób. Nastrój bywał uroczysty. Tylko od czasu do czasu garstka kilkunastoletnich chłystków, stojących zdala, zachowywała się niewłaściwie, podczas gdy poważniejsi, kulturalni robotnicy, nawet odmiennych przekonań, byli najzupełniej poprawni.

Parafjanie nowosieleccy pokazali publicznie, że są śmiałymi i odważnymi żołnierzami Chrystusowemi, na których Kościół zawsze liczyć może. Piękny to i pocieszający objaw.

Zabawa w parku.

W czwartek dnia 17 maja b. r. o godz. 8 w. na plebanję z pośród 50 zaproszonych osób przybyły 34 osoby w celu naradzenia się nad urządzeniem zabawy na zasilenie funduszów Komitetu Budowy Kościoła w Nowym Sielcu. Zebranie zagaił proboszcz ks. A. Hendrychowski, dziękując obecnym za przybycie i oświadczając, że Zarząd Gwarectwa „Hr. Renard" udzielił pozwolenia na

urządzenie zabawy w parku sieleckim w niedzielę dnia 19 sierpnia, a w razie niepogody, w następną niedzielę t. j. 26 sierpnia. Następnie proboszcz poprosił na przewodniczącą zebrania p. inż. Krajewską. Sekretarzował p. inż. Zdziennicki.

Na wniosek p. Kobylińskiego utworzono Komitet Zabawy, którego przewodniczącym wybrany został p. inż. Kaleński, wiceprzewodniczącym p. inż. Krajewski, skarbnikami pp. Leśnik i Wdowicki, sekretarzem zaś p. Michał Solecki.

Na wniosek przwodniczącej utworzono następujące sekcje:

1) bufetową pod kierownictwem p. Rowińskiej, której przyrzekły pomoc panie inż. Krajewska, inż. Tomalska, Rautowa Szejowa, Zalewska, oraz panowie Poniatowski, Janicki, Sobolewski i St. Niewiadomski.

2) loterji fantowej pod kierownictwem p. Wojtczaka i zastępcy p. Poniatowskiego, przy pomocy pań Kejlerowej, Wojtczakowej, Dobrzańskiej, Gellerówny i Błachówny, oraz panów Monsiora, Kietlińskiego, Kamizeli i Michalika.

3) propagandową pod przewodnictwem p. Br. Strzałkowskiego.

4) atrakcyjną pod przewodnictwem p. Kaczmarskiej. W skład tej sekcji weszli państwo Szulińscy, p. Kreczmer i p. Kłap.

5) porządkową w składzie następujących osób: pp. Stawiarz - przewodniczący, Zemła zastępca przewodniczącego, Solecki, Rudziński i Römer Komitet wykonawczy stanowią: proboszcz ks. Hendrychowski, przewodniczący Komitetu, zastępca, skarbnik, sekretarz: i p. Kobyliński.

Na tem zebranie zakończono.

Dobre serduszka.

W dniu 22-go maja b. r. uczenice V klasy A szkoły powszechnej № 17 zamiast upominku imieninowego dla swej wychowawczyni p. Heleny Dobrzańskiej, złożyły 5 zł. na ubranka dla biednych dziewczynek, przystępujących w tym roku do I Komunji św. Czyn ten jest pięknym rezultatem solidnej pracy wychowawczej nad temi dziewczątkami, które zawczasu uczą się przychodzić biednym z pomocą.

Dobrze słychać.

Okazuje się, że i dziewczątka z klasy V B tejże samej szkoły, mają serduszka nie gorsze od swych koleżanek z V A., bo oto również z racji imienin p. Heleny Dobrzańskiej, długoletniej i wytrawnej nauczycielki, złożyły 5 zł. na ubranka dla biednych dziewczynek, przystępujących do I Komunji św. Dobre dziewczątka -- piękny materjał na dobre obywatelki.

Rocznice ślubów.

4 czerwca Filipa i Anieli Węgrzynów.
„ „ Edwarda i Heleny Sroków.
5 „ Leona i Marji Siwieckich.
„ „ Tadeusza i Adeli Szablickich.
„ „ Jana i Ireny Błędzińskich.
6 „ Tadeusza i Wandy Łojewskich.
11 „ Romana i Janiny Malczewskich.
W rocznicę ślubów „Szczęść Boże".

Rocznice śmierci.

5 czerwca ś. p. Kazimiery Paluch.
9 „ „ Katarzyny Sałata.
14 „ „ Jana Kubary.
15 „ „ Józefa Pogody.
„ „ „ Walerji Nowak.
17 „ „ Władysława Lech.
26 „ „ Władysława Cieplak.
„ „ „ Tadeusza Czai.
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.

Ciekawe wiadomości.

Piekło kobiet na Sołówkach.

W obozach pracy przymusowej na osławionych wyspach Sołowieckich, do których zsyłani są wszyscy nieprawomyślni z całego państwa sowieckiego, znajdują się ludzie, należący do rozmaitych klas społecznych. Większość stanowią mężczyźni, kobiet jest tylko 20 proc. Obok dawnych arystokratek są złodziejki, obok mniszek prostytutki.

Chociaż miejscowe przepisy zabraniają mężczyznom widywać się z kobietami, jednak zakaz jest tylko papierowy. Prostytucja ogromnie tam rozpowszechniona. Piekarz kradnie chleb z piekarni i wynosi kobiecie, niepalący oddaje swą rację tytoniową, zarządzający sklepikiem wynosi pokryjomu parę pończoch, ten garść cukru, zaoszczędzonego z racji żywnościowych, inny znów dzieli się otrzymaną od żony z wolności przesyłką żywnościową. W tej prawdziwej katordze życiowej ludzie pragnęliby mieć bodaj parę chwil zapomnienia. Wszyscy są zgłodniali, zawszeni, obdarci. Przywiezione na Sołówki małżeństwa są rozłączane. Wraz z prostytucją w obozach grasują choroby weneryczne. Znający tamtejsze stosunki twierdzą, że 80 proc. kobiet jest zarażonych. Tak wygląda „raj" w zawszonej republice sowieckiej.

Król włoski o współpracy państwa z Kościołem.

W mowie, wygłoszonej z okazji otwarcia nowej sesji parlamentu, król włoski oświadczył, że ostatnie wielkie uroczystości wykazały, iż porozumienie w stosunkach między władzami świeckiemi i kościelnemi uległo dalszemu pogłębieniu. Pojednanie Kościoła z państwem pozostanie zasadniczym zwrotem w historji Włoch. Oświadczenie to znalazło najżywszy oddźwięk w Watykanie, gdzie ze szczególnem zadowoleniem przyjęta została wzmianka o Roku Swiętym.

Miasta włoskie nadają ulicom nazwę Don Bosko.

W Tryjeście, Genui, Turynie, Bolonji, Foggii i w innych wielu miastach włoskich władze municypalne powzięły uchwały, by nazwać ulice imieniem nowego świętego, Don Bosko, ze Zgromadzenia Księży Salezjanów. Zdaniem „Tribuny" w przyszłości nie będzie ani jednej gminy we Włoszech, którаby nie miała ulicy Don Bosko. Nowy święty jest tak popularny, jak papież, który głębokiem zrozumieniem duszy narodu dokonał kononizacji wielkiego dobroczyńcy maluczkich.

Nawrócenie się księcia pruskiego.

Wnuk Wilhelma II, książę Fryderyk Leopold Pruski, porzucił protestantyzm i w Wielką Sobotę przystąpił w Rzymie do Kościoła katolickiego. W dzień Wielkiejnocy książę Fryderyk Leopold, przed wzięciem udziału w uroczystościach kanonizacji św. Jana Bosko przyjął swą pierwszą Komunję Sw.

Ofiarne dusze.

Ogólny kryzys, jaki od kilku już lat przeżywamy w kraju, musi się odbić i na administracji wielu kościołów parafjalnych. Dotyczy to przedewszystkiem takich czysto robotniczych parafij, jak Nowy Sielec, gdzie wielu robotników bardzo lichą, a często i nieregularną otrzymuje płacę, a większość dawnych pracowników jest zredukowana i pozbawiona jakiegokolwiek zarobku.

W takich warunkach ofiarność na cele parafjalne musiała zmaleć ogromnie. To też z przyjemnością należy podkreślić fakt, że jednak i w czasach dzisiejszych znajdują się parafjanie, którzy robią z siebie wielką ofiarę, by swemu kościołowi przyjść z pomocą. Np. przed paru dniami p. Kseniowa, która sama żyje w dość ciężkich warunkach materjalnych, bezinteresownie przerobiła bardzo już podniszczony biały ornat, który obecnie przedstawia się bardzo ładnie, a również nader ofiarne i nie bogate panie, Cyrolowa i Kejlerowa, swemi złotówkami przyczyniły się do naprawy ornatu. Muszę nadmienić, że p. Kseniowa niejeden już ornat i niejedną stułę bezinteresownie doprowadziła do porządku.

Inna znowu pani, a mianowicie p. Łącka, ofiarowała bardzo ładną materję aż na dwa ornaty.

Wreszcie do grona tych osób ofiarnych należy zaliczyć i p. Gąsiorową, która pod swoją opiekę wzięła bieliznę kościelną, wiele wkładając w to pracy, gdyż zwłaszcza stare obrusy i komże wymagają nader starannej i umiejętnej naprawy.

Tym zacnym i ofiarnym duszyczkom, tak w swojem imieniu, jak również i w imieniu parafjan składa serdeczne „Bóg zapłać".

Proboszcz.

Informator.

1) W niedzielę dn. 3 czerwca po nabożeństwie czerwcowem t. j. mniej więcej o godz. 4-ej po południu, na plebanji odbędzie się zebranie Stow. Mężów Katol. Ciekawy referat wygłosi profesor, który już raz przemawiał, i to bardzo zajmująco, do mężów nowosieleckich.

2) Następny numer „Wiadomości Parafjalnych" z powodu wakacyj, wyjdzie w początkach sierpnia.

3) Jak już w innem miejscu nadmienialiśmy w niedzielę 19 sierpnia w parku sieleckim będzie urządzona zabawa na budowę Kościoła. Pewna część dochodu będzie przeznaczona na najbiedniejszych w parafji. Komitet zabawy zwraca się z uprzejmą prośbą do znanych z ofiarności parafjan nowosieleckich, by szli na rękę paniom, zbierającym fanty na loterję fantową i w ten sposób przyczynili się do powiększenia funduszów na rzecz budowy kościoła.

Kiosk z gazetami i artykułami dewocyjnemi, przy kościele, otwarty w niedziele i święta, poleca się łaskawej pamięci Szanownych Parafjan.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor i wydawca ks. Adam Hendrychowski.
Sosnowiec, Dworska 1. Tel. 2-34.

Drukarnia i introligatornia Ant. Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1. Telefon 12-75. № 5136. 34.